

T. M. FRAZIER

PER
MIS
SION

POZWOLENIE



T . M . F R A Z I E R

PER
MIS
SION

P O Z W O L E N I E

PRZEŁOŻYŁ

Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Permission

The Perversion Trilogy, Book Three

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Beata Wójcik

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Irina Bg, © New World, © Lumppini / Shutterstock.com

Projekt okładki: T.M. Frazier

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. Permission by T.M. Frazier

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66815-07-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

PONURY

ŚMIERĆ MA W SOBIE COŚ PIĘKNEGO – piękno życia uciekającego z ciała. Kończy się jeden cykl, a zaczyna kolejny. Umierający kwiat gubi ostatni płatek. Gnijące ciało zwierzęcia daje pokarm drzewom, które wyrosną na jego kościach. Nie mam pojęcia, co się dzieje po śmierci. Może wraz z ostatnim oddechem każde stworzenie po prostu przestaje istnieć?

Uśmiercanie zawsze było dla mnie łatwe, a nawet ekscytujące. Patrząc, jak ktoś umiera (oczywiście ktoś spoza mojej rodziny i Bedlam), nigdy nie pomyślałem: „Nie, powinien żyć”.

Krwawiąca dziewczyna w moich ramionach to zupełnie co innego. Bardzo chcę, by przeżyła. Żądam tego z całej siły i woli. Chcę, by otworzyła oczy, zaczerpnęła oddechu. Żeby się, kurwa, odezwała! Nie żeby obchodziła

mnie osobiście, ale jest niezbędna do szczęścia Sztuczce, a to ważne.

To bardzo dziwne uczucie – troska przez powiązanie. Nawet tej dziewczyny, kurwa, nie znam. Nigdy nie zamieniłem z nią słowa. A jednak całym sobą pragnę, by Gabby przeżyła.

Oprócz żywej przyjaciółki jest też wiele innych rzeczy, które pragnę dać Emmie Jean Parish. Chcę jej dać życie. Prawdziwe życie. Nasz własny dom z dużą kuchnią, wielkim warsztatem w garażu i jej pracownią do pisania.

Od kiedy wyznała mi, że wymyśla opowieści, by uciec od okropności, które spotykają ją w życiu, często wyobrażałem ją sobie pochyloną nad laptopem, późno w nocy, stukającą zawzięcie w klawiaturę, jak zdmuchuje przy tym złote loki sprzed oczu. Mogłaby pisać bajki dla dzieci albo nawet historie oparte na własnym życiu. Ma wyobraźnię nie z tej ziemi. Powinna się nią dzielić z innymi, zamiast używać jej wyłącznie do ich kantowania. Choć fakt, że do tego też ma wrodzony talent. Jej książki bawiłyby ludzi, ale mogłyby im też pomagać. Zrobi, co będzie chciała, ale wiem, że jest stworzona do czegoś więcej. Chcę, żeby kwitła i odnosiła sukcesy, i była czymś więcej niż... ja.

Do głowy przychodzi mi kolejna myśl. Cieszę się nią tak samo mocno, jak pragnę od niej uciec.

Sztuczka z wielkim, okrągłym brzuchem, w którym rośnie nasz diabelski potomek. Czy moglibyśmy wychować dziecko w Lacking? W mieście, w którym dzieci bawią się na zewnątrz jedynie w szkole, ukryte za

wysokimi betonowymi ogrodzeniami, z dala od latających kul?

Mógłbym ją stąd zabrać, opuścić Lacking. I zrobiłbym to, choć oznaczałoby to opuszczenie moich braci. Biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, jest to najlepsze możliwe wyjście, wcale nie oznaczałoby ono jednak zakończenia wszystkich wendet przeciw mnie. Nadal byłbym poszukiwany, z takich lub innych przyczyn, i znów życie Sztuczki byłoby zagrożone, tak jak i życie mojego wyimaginowanego potomka, o którym fantazjuję, gdy po nogawce spływa mi krew, plamiąc białe trampki.

Chcę dać Sztuczce to dziecko i to życie. Chcę sprawić, by mogły się ziścić wszystkie jej marzenia. Jak dołąd dałem jej tylko ból i strach. Nie zdołałem ochronić jej przed ludźmi, którzy chcą z jej życia uczynić piekło. A ja nigdy nie poznałem nikogo, kto zasługiwałby na niebo bardziej niż ona.

Nawet jeśli Marco dłużej by nam nie zagrażał, jakie mógłbym jej dać życie? Jestem członkiem Bedlam, na zawsze. Jasne, mam pieniądze, i to dużo, pochowane w różnych miejscach, za pieniądze jednak nie kupię nam bezpieczeństwa, wolności ani spokoju ducha.

Myśl o życiu bez Sztuczki boli jak nóż wbity pod żebro, nawet bardziej niż kula, którą mam w nodze. Każdy krok boli, jakby ktoś kłuł mi nogę dłutem.

Nie mogę pozwolić, by ból, fizyczny ani psychiczny, zatrzymał mnie w drodze do rezerwowego szpitala. Zawiodłem już Sztuczkę wystarczająco wiele razy.

Nie pozwolę, by Gabby umarła.

Nie mam wolnej ręki, więc otwieram drzwi szpitala kopniakiem. Uderzają z hukiem w ścianę. Niosę Gabby do niewielkiej poczekalni. Sandy i Haze już tam są. Oddaję Gabby w ręce lekarza i pielęgniarek. Kładą ją na noszach, krzycząc do siebie. Ruszają pędem ku drzwiom, nad którymi widnieje napis NIEUPOWAŻNIONYM WSTĘP WZBRONIONY.

Zdejmuję z głowy kaptur. Napotykam pełne dezaprobaty spojrzenia moich braci.

– To było super-kurwa-głupie, stary – odzywa się Haze. – Zaczęłaś walkę z Markiem, ani trochę nie wtajemniczając nas w swój plan.

– Nie miałem wyboru – odpowiadam, wykończony po wielu kilometrach marszu bocznymi drogami i przepraw przez krzaki.

– Powinieneś był dać nam cynę. Pomogliśmy ci – wtrąca Sandy. Zdaję sobie sprawę, że obaj są raczej zmartwieni niż źli. Boli mnie to bardziej niż rana w nodze. Nigdy w życiu celowo nie skrzywdziłbym moich braci. Wolałbym umrzeć.

– Mogliście też obaj zginąć, a kto wtedy zająłby się Marci? – Rozglądam się po poczekalni. – Jak ona się miewa?

Na dźwięk jej imienia wyraz twarzy Sandy’ego łagodnieje.

– Jest nadal nieprzytomna, ale w stabilnym stanie. Nieźle oberwała w głowę. Lekarze utrzymują ją pod narkozą, dopóki nie zmniejszy się obrzęk mózgu, ale wszystkie badania wyszły pozytywnie, prognozy są dobre.

– Dzięki, kurwa, Bogu. – Wypuszczam wstrzymywany dotąd oddech.

– A gdzie E.J.? – pyta Haze, patrząc mi przez ramię, jakby zaraz miała wejść do poczekalni.

Kręcę głową.

– Lemming. Przerwał walkę i ją aresztował, a potem zaczęła się strzelanina. Gabby trafiła w sam środek i dostała kulkę w pierś. Marco niestety nadal żyje.

– Ty właściwie też nie wyglądasz najlepiej – komentuje Haze. Wędruje wzrokiem od rozciętego łuku brwiowego poprzez dziurę po kuli w moich spodniach aż po kałużę krwi, w której stoję.

– Dostałem kulkę w udo. – Macham lekceważąco ręką. Mam większe zmartwienia. Muszę dorwać Lemminga i dowiedzieć się, dlaczego, do kurwy nędzy, aresztował Sztuczkę.

Sandy rozgląda się po poczekalni. Domyślam się, że szuka kogoś, kto zająłby się moją nogą.

– Nie ma na to czasu – chrypię.

– Nie dasz rady nikomu pomóc z krwawiącą nogą. Usiądź. – Sandy popycha mnie na plastikowe krzesło.

Podchodzi do nas pielęgniarka i spogląda na moje zakrwawione dżinsy.

– Przygotuję pokój zabiegowy – rzuca i odchodzi, popisując gumowymi podeszwami butów na linoleum pokrywającym podłogę.

– Jak masz zamiar wydostać Sztuczkę? – pyta Haze, drapiąc się po brodzie. – Jak tylko pokażesz się na posterunku, zamkną cię na resztę życia. Może zapomniałeś,

ale jesteś poszukiwany, a my wyszliśmy za poręczeniem.

Krzywię się z bólu promieniującego na cały kręgosłup.

– Myślisz, że mnie to powstrzyma? Muszę ją stamtąd wyciągnąć.

– A co z Moną? – pyta Sandy. – Widziałeś ją?

Kręcę głową.

– Dziwka się gdzieś zaszyła. Nie żebym się za nią specjalnie rozglądał, miałem inne sprawy.

– Na przykład? – pyta Haze, siadając obok mnie.

– Na przykład ślub, w który wdepnąłem.

– Nie... – Sandy szeroko otwiera oczy z niedowierzania. Potwierdzam skinieniem głowy.

– Tak. Ten skurwysyn Marco wziął ślub z moją dziewczyną, na oczach wszystkich Los Muertos.

Opowiadam braciom, co się wydarzyło. Kiedy tylko kończę, rozbrzmiewa dzwonek nad drzwiami. Wszyscy spoglądamy na brunetkę stojącą w lobby. Jest roztrzęsiona, po policzkach spływają jej łzy.

Wstaję z zaciśniętymi pięściami. Suka ma tupet.

Mona.



– CZY... – Czy Gabby przeżyje? – pyta Mona ze szlochaniem.

– Zaoszczędźmy sobie trochę czasu – zaczynam. Haze ją przeszukuje i popycha na krzesło. Rzuci mi jej telefon, a ja sprawdzam, czy nie ma włączonej lokalizacji albo

nagrywania. Następnie wyjmuję kartę SIM i rzucam ją na ziemię, a Sandy miazdzy ją butem.

– Daj sobie spokój z tym udawanym płaczem – mówię. – Zachowaj łyzy dla kogoś, kto nie ma ochoty cię zabić. W co ty pogrywasz, Mona? Co tu, kurwa, robisz?

Mona potrząsa głową i ciężko przetyka ślinę.

– Zrobiłam straszne, niewybaczalne rzeczy. Wiem o tym. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo żałuję. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale tak jest.

Przewracam oczami w reakcji na jej przedstawienie.

– Owszem, nie wierzę. Powiedz mi lepiej, czemu nie miałbym cię zabić tu i teraz.

– Zabiłbyś... kobietę? – jąka się.

Zaśmiałybym się, ale w obliczu tej manipulującej, do cna złej psychopatki nie jestem w stanie zdobyć się nawet na uśmiech. Przy tej suce ja mógłbym uchodzić za zupełnie normalnego. Powoli kręcę głową i poprawiam ją:

– Nie zabiłbym niewinnej kobiety.

Mona wciąga drżący oddech i zaczyna nawijać jak opętana.

– Ja tylko chciałam być kochana. Akceptowana. Kiedy Marco zabrał E.J. i Gabby z domu opieki, ja zostałam odesłana jak śmieć. Nikogo nie obchodziłam. Po kilku latach zaczęłam myśleć, że zupełnie o mnie zapomnieli. Kiedy odezwała się w końcu do Gabby, powiedziała, żebym do niej nie przyjeżdżała. Myślałam już, że nie mam rodziny. A potem nagle Marco zadzwonił do mnie do szkoły. Powiedział, że Gabby jest w tarapatkach i że to вина E.J.

Pociąga nosem, patrząc na swoje buty.

– Marco powiedział, że mnie potrzebuje. Że tylko ja mogę ocalić Gabby, a E.J. jest zdrajczynią. Miał plan, jak się jej pozbyć, przy okazji pomagając Los Muertos. Myślałam, że robię dobrze, że pomagam Gabby i mojej rodzinie. – Ścisła dłońmi uda i unosi wzrok, napotykając moje wściekłe spojrzenie. – Wiem, że to było złe. Przez ponad rok Gabby nawet nie wiedziała, że przebywam na osiedlu. Wmawiałam sobie, że najpierw muszę zrealizować plan, nie rozpraszając się nią, ale tak naprawdę po prostu nie umiałam jej spojrzeć w oczy. – Zaciska mocno powieki. – Możesz mi zrobić, cokolwiek zechcesz, nie będę się opierać, tylko najpierw muszę wiedzieć, że Gabrielli nic nie jest.

– Zaraz, momencik – wtrąca się Sandy. – Jak niby ślub Marca i Emmy Jean miał się przysłużyć Los Muertos?

Spoglądam na zdjęcie Wodza Davida wiszące nad biurkiem recepcji. Przypomina mi się Camila i jego nie-narodzone dziecko. Nagle wszystko staje się jasne.

– Ze względu na korzyści dla plemienia – odpowiadam za Monę. – Marco jest z jakiegoś powodu przekonany, że Emma Jean jest dzieckiem Wodza Davida.

Mona potwierdza skinieniem głowy.

– Bez jaj – rzuca Sandy i gwizdże przeciągle. – Myślałem, że jego żona zginęła, będąc w ciąży?

– Też tak myślałem – odpowiadam. – Ale może jednak urodziła dziecko i może tym dzieckiem była E.J. A może to tylko brednie.

– Wciskane nam przez tę socjopatkę – dodaje Haze. – Obstawiam, że kłamie, ale to łatwo sprawdzić.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

